

Wspomnienie

Marek Szyszkowski (1959-2019)



Mors certa, hora incerta. Łacińska sentencja przekazująca starą prawdę o tym, że śmierć to rzecz nadzwyczaj pewna, natomiast jej godzina jest wyjątkowo niepewna, w przypadku Marka Szyszkowskiego bardzo boleśnie potwierdza swoją trafność. Minęło zaledwie kilka miesięcy od niespodziewanej informacji o prawdopodobieństwie wystąpienia nieuleczalnej choroby mózgu do szybkiego, zaskakującego – głównie Rodzinę, ale też znajomych, przyjaciół i pacjentów – przedwczesnego Jego odejścia.

Tuż po ukończeniu studiów na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie (1984 rok) Dr Szyszkowski rozpoczął praktykę w Izbicy, by po roku przenieść się do Rejowca Fabrycznego, wiążąc się na stałe z lokalną przychodnią, a z czasem otaczając opieką również pracowników miejscowej cementowni i mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Kaniem. Wszędzie, gdzie podejmował aktywność zawodową, niemal natychmiast zyskiwał szacunek i ludzką wdzięczność. Zasłużenie. Był bowiem człowiekiem spokojnym i pogodnym, a lekarzem – kompetentnym, cierpliwym, budzącym zaufanie. Z niebywałą uważnością wysłuchiwał skarg i opisów dolegliwości, szukał rozwiązań. Stale się też uczył. Zdobył specjalizacje: I stopnia z interny i II stopnia z pulmonologii, a także specjalizację z medycyny pracy. Czytał dużo fachowej literatury, bo chciał wiedzieć więcej, by skuteczniej pomagać. Miał w sobie ten charakterystyczny, choć może niekiedy mało uchwytny rys pokory wobec chorych i cierpienia. Interesował się Drugim, współczuł, tłumaczył, starał się pocieszać.

Otuchę niósł nawet wtedy, gdy sam potrzebował krzepiących słów nadziei. Odchodził z towarzyszącym Mu przeświadczeniem, że musi pomóc Najbliższym, gdyż Oni także zostali poddani próbie wyjątkowej, uwikłani w czas i wydarzenia, przez które trzeba przejść niezwykle odważnie. Chciał Ich oszczędzać i minimalizować stres. Jednocześnie – w chwilach, gdy udawało się nieco poskromić ból – porządkował sprawy bieżące. Wszystko z myślą o Rodzinie.

Był ojcem, który kocha i wymaga, rzuca wyzwania, wykorzystując własne doświadczenia, uczy omijania mielizn i osiągnięcia celów. Mądry partner życiowy. Ostoja. Fundament. Nie dziwi zatem po dotkliwej stracie ogromna rozpacz Żony, Dzieci, Rodziców i Brata. Naturalne wydają się tłumy obecne na pożegnalnej uroczystości, a wśród nich liczni przedstawiciele środowiska medycznego. Zrozumiałe są również przejawy pamięci widoczne na rejonieckim cmentarzu, gdzie na jednej z mogił wciąż płonie wiele świecetek.

Nie tylko one świadczą i przypominają o wartości Człowieka, który rzetelnie i z przekonaniem robił coś potrzebnego ludziom. Całe życie Doktora Szyszkowskiego, ale też sposób żegnania się z doczesnością oraz Jego silna, emocjonalna więź z Wnukiem, stały się przykładem realizacji wyobrażenia o życiu spełnionym, które antyczny twórca i myśliciel Horacy zamknął w ponadczasowym sformułowaniu: *Non omnis moriar*. Marku, jakaś część Ciebie pozostanie z nami na zawsze.

Grażyna i Leszek Tymiakinowie